

Forum Akademickie 2/1998

opóźnienie będzie groźne

Przedłużanie dyskusji na temat usytuowania Akademickiej Komisji Akredytacyjnej oddala moment, w którym jakość oferty edukacyjnej stanie się problemem numer jeden.

Krzysztof Pawłowski

W grudniowym numerze „Forum Akademickiego” (12/1997) ukazał się ważny i dobry artykuł Jerzego Woźnickiego, rektora Politechniki Warszawskiej, dotyczący założeń do reformy prawa o szkolnictwie wyższym. Tekst, jak to wyraźnie zaznacza autor – pisany we własnym imieniu, ale z uwagi na pozycję autora oraz fakt, że jest przewodniczącym Komisji Legislacyjnej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), mający znaczenie większe niż wypowiedź indywidualna.

Zgadzam się z niemal 90 proc. wniosków zawartych w tekście, imponują mi nowoczesne, progresywne poglądy Jerzego Woźnickiego a także dość rzadka w naszym środowisku skłonność do głoszenia poglądów niepopularnych i trudnych (jak np. konieczność wprowadzenia odpłatności za studia stacjonarne w uczelniach państwowych), jednak kilka stawianych przez autora wniosków w bardzo ważnych sprawach budzi mój sprzeciw i stąd polemika.

WSZYSTKIE SĄ PUBLICZNE

Zacznę od sprawy na pozór drobnej, ale tylko na pozór – sprawy jednak ustrojowej, dotyczącej postulowanej zamiany nazwy uczelni państwowych na uczelnie publiczne.

Według definicji ze Słownika Wyrazów Obcych (PIW), słowo „publiczny” znaczy: „powszechny, otwarty, dostępny dla wszystkich, przeznaczony dla szerszego grona, społeczny, nie prywatny”. Zgodnie z tą definicją, wszystkie obecne szkoły wyższe, zarówno państwowe (opierające swoją działalność na środkach dostarczanych z budżetu państwa), jak i niepaństwowe (opierające swoją działalność na wpłatach czesnego), są szkołami publicznymi. Próba zatarcia informacji, że szkoły państwowe są naprawdę szkołami państwowymi, jest niebezpieczna, choć rozumiem intencję autora i wiem, że jest to w interesie społeczności akademickiej pracującej w uczelniach państwowych. Chodzi o dalsze, i to znaczne, ograniczenie uprawnień państwa i jego organów do ingerencji nie tylko w codzienną działalność uczelni, ale i w ich politykę, przy jednoczesnym zachowaniu wszelkich przywilejów – choćby finansowania działalności uczelni z budżetu państwa czy ustawowych uprawnień pracowników uczelni.

Powtarzam to do znudzenia: nie ma w Polsce uczelni prywatnych. Są tylko niepaństwowe, tworzone przez osoby prywatne lub różne instytucje, i pozbawione komfortu otrzymywania środków z budżetu państwa. Żadna polska uczelnia niepaństwowa nie ma prawa do podziału zysku pomiędzy założycieli, wszystkie są klasycznymi instytucjami non-profit i muszą przeznaczać swoje dochody na inwestycje i rozwój. Wszystkie uczelnie niepaństwowe są powszechne, otwarte i dostępne dla wszystkich. Wiele z nich prowadzi własne systemy stypendialne dla studentów, a są takie, w których wysokość stypendium pokrywa całkowicie czesne. Czy można je nazwać niepublicznymi? Tak więc powtarzam: w świetle prawa, ale i realiów, wszystkie polskie uczelnie są uczelniami publicznymi.

NIE MA ZGODY!

Jest też drugi aspekt postulatu Jerzego Woźnickiego o upublicznienie uczelni państwowych (i w pewnym sensie sam autor się do tego przyznaje, że może to tak być rozumiane, zaprzeczając, że w żadnej mierze nie oznacza to jednak postulatu prywatyzacji państwowych szkół wyższych). Otóż, przytoczone w artykule postulaty znacznego zwiększenia uprawnień władz uczelni państwowych są niczym innym, jak swoistą prywatyzacją uczelni (a może precyzyjniej – współdzielczaniem uczelni, w których członkami spółdzielni będą pracujący w niej profesorowie), przy zachowaniu w dalszym ciągu dotacji z budżetu państwa, a więc pozostawieniu odpowiedzialności za finanse uczelni administracji rządowej i parlamentowi.

Uważam się za polityka edukacyjnego (tyle że z doświadczeniem praktycznym, wynikającym z zarządzania dwiema szkołami wyższymi) i staram się przedstawiać dość często swoje poglądy na temat konieczności prowadzenia przez państwo aktywniejszej polityki edukacyjnej. Poglądy Jerzego Woźnickiego idą w odwrotną stronę: państwo ma dać pieniądze a resztę pozostawić wyłącznie uczelniom – one lepiej wiedzą, co z pieniędzmi zrobić i w co je inwestować. Otóż, nie ma na to zgody. Interes państwa i interes pracujących w konkretnej uczelni nauczycieli akademickich może się bardzo różnić. Te różnice będą małe (lub nie będzie ich wcale) w najlepszych, dobrze zarządzanych uczelniach. Można sobie jednak łatwo wyobrazić inną sytuację. W tym samym numerze „Forum” z grudnia 1997, minister Mirosław Handke podaje w wywiadzie takie przykłady i trafnie definiuje, że autonomia uczelni powinna dotyczyć przede wszystkim treści nauczania i badań naukowych, natomiast za politykę edukacyjną powinno odpowiadać państwo poprzez dobrze skonstruowane mechanizmy.

Uważam, że obecnie w praktyce rząd nie prowadzi żadnej polityki edukacyjnej – biernie przyjmuje rozwiązania z poszczególnych uczelni nie kontrolując ani ich efektywności finansowej, ani jakości nauczania. O wszystkim decyduje tzw. algorytm i można sobie wyobrazić sytuację, że słaba uczelnia przyjmuje nadmiar studentów na nikomu niepotrzebny i słabo prowadzony (ale kosztowny) kierunek nauczania, a państwo daje na to środki (produkując zarazem bezrobotnych). Jest kilka sposobów na bardziej aktywną politykę edukacyjną, np. przez zamówienia rządowe na określoną liczbę studentów kształconych w wybranym kierunku czy dziedzinie nauczania. Takie rozwiązanie wymusiłoby w ciągu kilku lat wzrost jakości procesu nauczania poprzez konkurencję uczelni o zamówienia rządowe. Doprowadziłoby to do upadku najsłabszych uczelni, ale może to i dobrze, gdy myślimy o studentach i o tym, co wynoszą ze studiów. Innym sposobem wymuszenia konkurencji pomiędzy uczelniami (tak potrzebnej z punktu widzenia jakości oferty edukacyjnej i interesów studenta) jest tzw. bon edukacyjny, tzn. sytuacja, w której pieniądź idzie za studentem (zresztą postulat zawarty w programie AWS).

RADA GŁÓWNA A NIE KRASP

Trzecim obszarem mojej polemiki są sprawy ustrojowe, tzn. określenie instytucji, która miałaby być reprezentacją środowiska akademickiego. I tutaj propozycje rektora Woźnickiego są bardzo daleko idące. Jerzy Woźnicki przyjmuje za oczywiste, że KRASP powinna stać się instytucjonalną reprezentacją szkół wyższych, a Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego należy pozostawić sprawy akredytacyjne. Rektor Woźnicki zapomina o dwóch obszarach edukacji – rosnącej liczbie niepaństwowych szkół wyższych, w których już teraz liczba studentów dochodzi do 20 proc. ogółu studiujących w Polsce, oraz

tworzonych obecnie państwowych wyższych szkołach zawodowych, które z założenia nie będą szkołami akademickimi.

Tak więc szacuję, że poza KRASP pozostaje około 1/3 całego szkolnictwa wyższego, a interesy obu tych jego części mogą być rozbieżne. Tak więc powierzenie KRASP reprezentacji całego środowiska, co postuluje Jerzy Woźnicki, kłóci się wręcz z konstytucyjną zasadą równych praw. Mam też wątpliwości, czy poprzez Konferencję rektorzy będą zawsze reprezentować interesy i opinie wszystkich grup składających się na społeczność akademicką – np. studentów, asystentów, adiunktów czy profesorów.

Nie jestem w żaden sposób związany z Radą Główną Szkolnictwa Wyższego, mam do jej działalności szereg uwag, ale uważam, że po pewnych korektach (np. przejęciu przez AKA spraw akredytacyjnych czy też spełnieniu ważnego postulatu wprowadzenia do Rady reprezentacji szkół niepaństwowych) powinna pozostać najwyższym organem, swoistym parlamentem środowiska, będącym głównym partnerem dla władz państwowych – Parlamentu, Rządu i MEN.

NOWA INSTYTUCJA

Wreszcie ostatnia sprawa polemiczna – kwestia AKA czy raczej odpowiedź na pytanie, która instytucja powinna być organem akredytacyjnym w Polsce. Uważam, że wprowadzenie sprawnego i skutecznego organu akredytacyjnego, ustalającego standardy edukacyjne i badającego jakość wszystkich bez wyjątku podmiotów rynku edukacyjnego w Polsce, jest sprawą najważniejszą, która będzie miała wielorakie i długoterminowe skutki dla przyszłości nie tylko edukacji wyższej, ale i całej Polski. W tej sprawie toczyliśmy zresztą w Zespole prof. Jerzego Osiewskiego długie dyskusje. Przeważał pogląd (i całkowicie się z nim zgadzam), że musi to być nowa, tworzona od podstaw instytucja, bo tylko wówczas unikniemy przeniesienia na AKA słabości lub rutynowych procedur obowiązujących w już istniejących instytucjach. Podstawowe zadania Rady Głównej są zupełnie inne i wpasowanie w nie akredytacji musi spowodować chaos.

Szybkie stworzenie instytucjonalne Akademickiej Komisji Akredytacyjnej wraz z zespołami eksperckimi i zapleczem administracyjnym jest relatywnie proste i nie przekracza, na Boga, możliwości MEN. Każde opóźnienie (np. przez przedłużenie ponad miarę dyskusji na temat jej usytuowania) jest groźne i oddala moment, w którym jakość oferty edukacyjnej i sposób jej realizacji stanie się dla poszczególnych uczelni i ich władz problemem numer jeden.

Na koniec obiema rękami chcę się podpisać pod ostatnim akapitem w artykule rektora Jerzego Woźnickiego o potrzebie wyraźnej liberalizacji systemu szkolnictwa wyższego i potrzebie wyraźnego zarysowania tendencji prorynkowej.

Gra idzie o bardzo dużą stawkę. Mniej ważny jest w tym interes i pozycja środowiska. Gra toczy się o przyszłość cywilizacyjną i gospodarczą Polski.

Dr Krzysztof Pawłowski, rektor WSB-NLU w Nowym Sączu i WSB w Tarnowie, jest przewodniczącym Konferencji Rektorów Wyższych Szkół Niepaństwowych.